Rozmaitości

DNIA 24. STYCZNIA Ner 4. 1835 ROKU.

PAŁAC INKWIZYCYI W WALLADOLID.

(POWIEŚĆ.)

(Dokończenie.)

Trzy dni nie upłynęło, a już wąwóz Somosierre, za niezdobyty miany, był zwycięzko wzięty; a co więcéj, wzięty przez samę tylko jazdę. Co się zupełném niepodobieństwem być zdawało, uskuteczniła jazda pod jenerałem Bessieres. —

Cała armija stanęła w obliczu Madrytu. Od bramy Fuencarral, aż do bramy Alcala, była na dniu 3. grudnia 1808 stolica Hiszpanii od nieprzyjacielskich obozów w okół opasana. Wszystka jéj ludność uzbrojona miała się do odporu. Tak przynajmniéj wskazywało nieustanne bicie w dzwony, które się zaraz ze świtem po wszystkich wieżach wszczęło. Zamek Buen-Retiro, starodawna stolica królów, był warownie umocniony. Ulicę Alcala, najpiękniéjszą w Madrycie, przeciwlegle ku Retiro na Prado wbiegającą, zrobiono przekopami nieprzystępną. Wszystko zapowiadało obronę najzaciętszą.

Cesarz obrał sobie stanowisko na wzgórzu, nie daleko bramy Alcala. Na prawo ku przodowi, stała półkołem owa widownia, słynna bitwami byków; na lewo toczyły się ogrody Retiro, z pośrodku których, jak gdyby z dużego gaju wznosił się potężny, przez nieprzyjaciela także mocno obwarowany czworobok: byłato fabryka porcelany; środek zabierały rozrzucone, w różne podwórza dzielące się budowle w twierdzę zamienionego zamku. Na wzgórzu, gdzie teraz właśnie z konia zsiadł cesarz, stała trzydziestą paszczami najeżona działobitnia. Naczelny dowódzca artyleryi, ponury i oględny Senarmont, wydawał podwładnym rozkazy, tonem krótkim lecz dobitnym. W téjże chwili maszerował odstępami pułk 69ty i 84ty na prawo i lewo dla dział zasłony; jeden pułk jazdy, *Escadron du service*, z wielką częścią pocztu Napoleona, ustawiły się głęboko za wzgórzem. Ogień tyrailerów zamilkł. Poselstwo parlamentarskie zbliżało się uroczystym krokiem. Cesarz włożywszy jednę rękę za kamizelkę, a drugą trzymając krótki dalowid przy oku, patrzył ostro na przybywających; mina jego była ponura, surowa. Hiszpanie zbliżyli się. Na czele deputacyi stał jenerał Morla, przy nim don Augustin Yryarte i dyrektor botanicznego ogrodu, powszechnie poważany botanik Cavanilles. Z wielą ukłonów stanęli przed cesarzem, który ledwo kapelusza uchylił. Jenerał Morla stał z odkrytą głową i miał długą mowę, podczas któréj twarz cesarza coraz się bardziéj sępiła. Morla mówił wiele o przysposobieniach do odporu, o zapale mieszkańców, i właśnie na spaniałomyślność cesarza zwrot uczynić zamierzył, gdy mu tenże opryskliwie przerwał:

»*C'est assez!*« zawołał sierdzisto. »Ja nie chcę być spaniałym, a najmniéj dla was! *Arborez le pavillon blanc, ou la ville cessera d'exister!* *) Jesteście przeniewiercy! prawa narodu są u was niczém! dowiedliście tego niedotrzymaniem kapitulacyi w Bajlen. Czémże usprawiedliwicie pomordowanie tyle Francuzów? czém zabranie moich wojennych okrętów w Kadyxie? — Odejdźcie! Mojéj spaniałomyślności nie jesteście godni. Jeżeli chcecie dać mi dowód swojego żalu, wywieścież niezwłocznie białą chorągiew; wy-

*) Słowa cesarza.

wieście ją, powiadam wam! bo moja cierpliwość musi już raz mieć koniec! Będzie Hiszpanija upornie trwała w swojém zaślepieniu; więc dam Józefowi jakie inne państwo, a waszę koronę włożę na moję głowę, i będę umiał dla niéj wyjednać poważanie; bo mnie dał Bóg wolą, którą wszelki opór zwycięże. Idźcie! Oznajmcie mieszkańcom Madrytu zdanie moje. Jeżeli za pół godziny białéj chorągwi nie ujrzę, poślę wam do miasta kul tysiące. —«

Deputowani chcieli jeszcze na niektóre odważyć się przełożenia; ale już się cesarz odwrócił od nich. Odeszli. Cesarz wsiadł na konia: »Skoro znak parlamentarski zniknie,« rzekł spokojnie do naczelnika artyleryi, »każesz wćpan rozpocząć ogień; będziesz nim kierował na ów tam punkt, po lewéj stronie, czterdzieści sążni od ulicy. Tam zrobisz wyłom. Staraj się aby ogień był mocny i ciągle utrzymany; masz przed sobą artylerzystę znakomitéj sławy. Skoro otwór tak széroko wybitym zostanie, że się w nim dwunastu ludzi frontem zmieści; ogień zamilknie. Kolumna szturmowa posunie naprzód; dasz jéj wćpan kilka lekkich dział na czoło, dla oczyszczenia otworu. Podczas ataku, bombarduj silnie miasto. Ogień z granatników wykieruj na Prado i ulicę Alcala. Jest ona dosyć széroka; tam zapewne nieprzyjaciel ustawi swoje massy. Skoro Retiro w naszém będzie ręku, ogień ustanie.« To rzekłszy i uchyliwszy kapelusza, pospieszył do sześćdziesiąt-dziewiątego pułku. Zaledwie opuścił wzgórze, już się rozpoczął ogień, i to piérwéj ze strony Hiszpanów. Nieprzyjaciel zdawał się z téj wiadomości, że się jego wróg osobiście na owém wzgórzu znajduje, mieć nadzieję korzyści. Śród gradu kul działowych z stron obu, jechał Napoleon zwolna i spokojnie ku wspomnionego rejmentu pułkownikowi, który na przeciw niego, po odebranie rozkazów, przypuścił konia. »Każ się wćpan połączyć woltyżerom dwóch pułków, i uformuj z nich kolumnę do szturmu!« rzekł cesarz zimno, rzuciwszy okiem na wzgórze artyleryi, która w téjże chwili okropny ogień na Retiro zionęła. »Wćpan pułkowniku!« zwróciwszy się do jednego z oficérów ordynansowych; »masz kierować atakiem; kapitan Vautré dowodzić będzie woltyżerami!« Na skinienie swego pułkownika zbliżył się Vautré.

»Wćpan komendancie, powiedziesz kolumnę do szturmu!« rzekł cesarz z lekkim uśmiéchem, bawiąc się pręcikiem, który trzymał w ręku. Vautré, doznawszy tak niespodzianego zaszczytu, zczerwienił się z radości. Słowo cesarza znaczyło tyle, co już wydany patent. »Skoro się wćpan wedrzész do miasta, nie zajmuj się bezkorzystném strzelaniem, nabiéraniem jeńca; idź prosto naprzód i kładź wszystko trupem, co tylko ci w drogę stanie. Niech trwoga i przestrach idą przed tobą! Skoro opanujesz zamek i ujrzysz, że się nieprzyjaciel w nieporządku przez Prado na ulicę Alcala tłumno rzucił, możesz — abyś w nim większy popłoch sprawił — ścigać go bagnetem aż ku temu miejscu, gdzie się ulica rozchodzi; ale na każdy wypadek nie daléj! Jeden batalijon pójdzie ku wsparciu wćpana w odwodzie; a wtedy cofniesz się zwolna do zamku, który tymczasem obadwa pułki osadzą.«

Kiedy cesarz te rozkazy, jakby plan dla opery paryzkiéj urządzając, zimno i spokojnie wydawał; z pobliżkiego wzgórza, podobnie straszliwemu wulkanowi miotały paszcze dział ogień najokropniéjszy. Rycząc i wyjąc leciały żelazne bryły do zamierzonego celu, a jakby liście z drzewa sypały się hurmem kamienie grubego muru, którym się Madryt twardo opasał. Czasem, gdy się wiatr zerwał i bałwany dymu na bok potoczywszy, wzgórze oku odsłonił, widać było wyraźnie, jak dowódzca artyleryi na działo wskoczywszy, przypatrywał się z radością miejscu, w którém się wyłom wyrabiać zaczął, a w ówczas z podwójnym hukiem zagrzmiało wzgórze.

Kiedy artylerya na wzgórzu tak czynna była, pułki piesze stały obok, z bronią w ramieniu spokojnie; a nie jeden z żołniérzy drugiego szeregu palił tytoń z krótkiéj fajki; sami tylko woltyżerowie spieszyli z obu stron krokiem podwójnym i formowali kolumnę.

Ogień ze strony Hiszpanów, acz dobrze kierowany, jednakże nie popiérany silnie, ustał zupełnie; już otwór w murze był widoczny. I ogień Francuzów zamilkł na chwilę. Cztéry lekkie działa stoczyły się w dół ze wzgórza ku stronie nieprzyjacielskiéj, a pozostałym ciekła z paszcz czarna posoka.

»Woltyżerowie, naprzód!« zawołał cesarz, podniósłszy kapelusz. »*Vive l'Empereur!*« zagrzmiało w odpowiedź; kolumna poszła do ataku. Teraz dopiéro powstał z wyłomu ogień okropny. Kule z ręcznéj broni jak i z dział biły płotem w kolumnę, ale teraz i działa Francuzów ryknęły ze wzgórza. »*De mitraille, toujours de mitraille!*«*) wołał zawsze ordynansowy oficér cesarza, który prowadził kolumnę. Wkrótce oczyszczono wyłom. Vautré zakomenderował: »Na bagnety!« Krótkie uderzenia szturmowego marszu, głośny wykrzyk: »Do ataku!« rozbiły się széroko; Francuzi, jak wichr burzący, wpadli do wyłomu.

Gdy to się dzieje, pospólstwo hiszpańskie, użyte do obrony okopów, powitane wystrzałami z armat francuzkich, pierzchnęło ze swojego stanowiska, i natłoczyło sobą wszystkie dziedzińce Retiro; wojsko linijowe hiszpańskie, które dotąd z chwalebném męztwem walczyło, przedsięwzięło cofnąć się zwolna i w porządku przed nieprzyjacielem, i stanąć za okopami, które na Prado i na ulicy Alcala usypano; ale tłumy rabującego motłochu były mu na zawadzie. Dowódzca Hiszpanów, człowiek czułéj duszy, nie chcąc sobie bagnetem — jak mu w takowym razie uczynić należało — torować drogi przez nikczemną tłuszczę, i poświęcić ją zemście Francuzów, zwrócił się na nieprzyjaciela, wdzierającego się do miasta.

W tym samym czasie na czele woltyżerów wpada Vautré przez wyłom. Jak doświadczony wojownik, który walczył pod Piramidami, nad rzéką Po i Renem; ledwie rzucił okiem, już poznał o co chodziło; korzystał ze sposobności: uderzył na nieprzyjaciela, będącego w nieładzie. Hiszpanie brali się do odporu, ale dla przerażonego i wrzeszczącego motłochu, który ich szeregi przełamywał, zamiaru swego uskutecznić nie zdołali. Woltyżerowie silnym napadem rozprószyli wszystko w jedném mgnieniu oka. Od małego dziedzińca, gdzie posąg Filipa stoi, aż do wychodu, który widok na Prado otwiéra, droga zwycięzkich Francuzów była trupem zaścielona. Wszędzie leżały po ziemi mundury pułku afrykańskiego, który tutaj walczył, pomieszane z płaszczami ciemnoorzechowéj barwy potratowanego pospólstwa. Więcéj niż tysiąc Hiszpanów ubito w samych tylko dziedzińcach i gmachach Retiro.

Z tą uroczystą spokojnością, którą się owa sławna falanga, dziś lodami stepów rossyjskich i wodami Berezyny pokryta, zawsze odznaczała, weszły z bronią w ramieniu, przy odgłosie bębnów i muzyki jańczarskiéj, po stosach trupów na dziedzińce zamku, szeregi batalijonu kolumnie szturmowéj w odwód służące, w których Armand się znajdował; a wraz z niémi i te dwa pułki, które Retiro osadzić miały.

Ordynansowy oficér cesarza, dowodzący atakiem, wskoczył na okop, który osada hiszpańska wzdłuż Prado od miasta wysypała. Z tego stanowiska można było przejrzéć całą okolicę, na prawo: ku klasztorowi *de los Recoletos*, na lewo: aż ku bramie Attocha. Roztropném okiem, walki chciwego sokoła, powiódł oficér po długiéj, wprost rozciągającéj się ulicy Alcala, i spiesznie w dół skoczywszy, rzekł do kapitana Vautré, który wypełnieniem i podziałem szeregów był zatrudniony:

»Komendancie! nasze dzieło jeszcze nie skończone. W ulicy Alcala, koło *Cruz de Malta* widać okopy, linijowém wojskiém osadzone. Atakować je byłoby rzeczą niebezpieczną, zwłaszcza, że są armatami najeżone, które ztąd działami naszémi piérwéj zdemontować należy. Ale na wstępie ulicy stoi wielka chmura gminu, zapewnie zamek księcia Infantado zrabować zamierzająca, bo tam się skupiła; pozwól nam uderzyć na tę drapieżną gołotę; a ręczę, że się nam tą brunatną tłuszczą ulicę zatkać, a potém ją na wojsko linijowe wpędzić powiedzie; przezco sprawimy wielkie zamieszanie w szeregach hiszpańskich.

»Jestem gotów i z duszą i ciałem!« zawołał Vautré.

»Miałeś, jak widzę, stratę, panie komendancie!« rzekł pułkownik, powiódłszy okiem po woltyżerach. »Wziąć z sobą batalijon *des soutiens* przezorność radzi.«

»Wyrąbcie bramę!« zawołał na saperów Vautré. »A teraz naprzód!«

Jakby wichr burzący z grzmiącym wykrzykiem: *Vive l'Empereur!* rzuciła się kolumna przez bramę poprzek Prado ku ulicy Alcala.

Co dowódzca Francuzów przepowiedział, to się i stało; rój wrzeszczącego motłochu

*) Kartaczami, tylko kartaczami.

cisnął się klinem w górę ulicy, ale dowódzca Hiszpanów odparł go wystrzałem z ręcznéj broni; w ten sposób, będąc między nieprzyjacielem i przyjacielem ciasno wparty, wyginął w największéj części. Co się zostało, rzuciło się z rozpaczy na szeregi Hiszpanów; ci, widząc przeszkodę taką do obrony, pierzchnęli w różne kierunki. Z największą łatwością aż do placu *Puerta del sol*, w sam środek miasta, byliby się Francuzi wedrzéć mogli; ale dowódzca, pamiętny na rozkazy cesarza, wstrzymał ich zapęd w tém miejscu, gdzie się ulica Alcala dzieli. Batalijon, przy którym był Armand, pospieszył w tymże czasie ku wsparciu woltyżerów, atakujących nieprzyjaciela. Spostrzeżono, że jedna część pospólstwa, chcąc się ratować, wyłamała w rozpaczy bramy kilku pałaców, które między zamkiem księcia Infantado a Gabinetem Naturalnym były, i tam się schroniła. Wielu zaciekłych Francuzów pogoniło za uciekającymi, i tam ich w pień wycięto. Nie obeszło się i bez rabunku. Z jednego z tych domów dał się słyszéć przez okno krzyk przeraźliwy.

»Zobacz panie de Sacy, co się tam dzieje!« zawołał szef batalijonu. »Wypędź rabujących, i zapisz sobie ich nazwiska!«

Armand, uskuteczniając rozkaz, wbiegł do domu. Poważny starzec, słusznego wzrostu, białych włosów, ale czérstwego jeszcze zdrowia, z lekką, świéżą raną na twarzy, wyszedł spieszno i zmieszany na przeciw niemu.

»*Sennor!* jesteś oficérem! ja nim byłem także!« zawołał. »Broń nas przed swojém rozpustném żołniérstwem. Ratuj moję córkę. Oto właśnie chcą wyłamać drzwi do pokoju, w który się schroniła.«

Armand, ile mu tchu starczyło, pobiegł na górę po wschodach. Zastał trzech lub cztérech żołniérzy drzwi wyłamujących. Sprzęty izby, w któréj się znajdowali, były połamane; różne suknie po ziemi porozrzucane. »Precz mi ztąd zaraz, niegodziwi rabusie!« zawołał mężny młodzieniec surowym głosem. »Jesteścież Francuzami?« To mówiąc, płazował ich silnie, i wyparłszy z izby, strącił ze wschodów. »Racz panie téj zbrodni przebaczyć!« rzekł Armand ściskając rękę starca, krew z twarzy swojéj ociérającego. »Byłeś, jak mi powiedziałeś żołniérzem i wiesz dobrze, że żadna armija nie jest tak czysta, aby się w niéj kilku łotrów nie znalazło, którzy jéj hańbę przynoszą. Daję ci w zakład moje słowo honoru, że będą ostro i przykładnie ukarani; sam cię o tém osobiście wkrótce przeświadczę«

»Puśćmy to zdarzenie w niepamięć, zacny młodzieńcze!« rzekł starzec, spojrzawszy miło na Armanda. »Posiwiałem pod bronią; widziałem wojnę w obu częściach świata, i znam jéj szkaradność! Szczęśliwy, kto powiedziéć może: jam zawsze rękę moję czystą od zbrodni zachował! —«

»Zapewnie jutro będzie Madryt w naszym ręku!« rzekł Armand, biorąc pożegnanie. Pozwolisz, abym.....«

»I owszem, proszę bardzo, abyś mię odwiedził!« przerwał mu pan domu. »Nazywam się Rocca i jestem wysłużonym jenerał-porucznikiem.«

To nazwisko: Rocca przeniknęło Armanda lotem łyskawicy. Chciał mówić, ale — w téjże chwili dał się słyszéć odgłos bębnów; skłonił się i pobiegł spieszno w dół po wschodach.

Wojsko francuzkie cofnęło się spokojnie ku Retiro. W kilku godzinach nastąpiła kapitulacyja. Nazajutrz obsadzili Francuzi Madryt.

Z jakiém oczekiwaniem i niespokojnością, skoro mu służba pozwoliła, Armand przez ulicę Alcala bieżał, łatwo nam sobie wyobrazić. Jenerał przyjął go z największą uprzejmością.

»Słuszną jest rzeczą, abyś wćpan poznał córkę moję!« rzekł starzec. »Moję jedynę podporę w starości, pociechę w téj nieszczęsnéj żałobie, która moję ojczyznę pokryła.«

Drzwi się otworzyły, a — Teresa weszła, i — wykrzyknąwszy: »Sacy!« stanęła w progu, jak wryta. Armand pospieszył ku niéj z żywością Francuza.

»Wćpan jesteś Armand de Sacy?« zawołał z radośném zadziwieniem jenerał. »Jedna z rodziny mojéj ciężko przeciw wćpanu zawiniła; jestto pociechą dla mnie, że druga starała się, ile możności, to naprawić —«

»Powiedz raczéj, jenerale: druga zachowała mi życie! Gdyby nie Teresa, jużbym zaginął okropną śmiercią!«

»Sposób, w jaki sobie z wćpanem moja krewna postąpiła, rozłączył mię z nią na zawsze!« rzekł Rocca, ściskając rękę młodzieńca. Rozstała się z nami w gniewie. Nie

wierz jednakże temu, aby zdrada i skrytobójstwo były w charakterze Hiszpanów; prawda, wiele on teraz na rodzimej stracił świetności; ale to jego przyćmienie jest skutkiem zagorzałych fanatyków.«

Armand był szczęśliwy przypadkiem, który powrócił mu Teresę; aby jéj po drugi raz nie utracił, było jedyną myślą jego. Prosił o jéj rękę. W kilku dniach pozyskał przyzwolenie jenerała; bo co się dotyczé serca Teresy, już się dawno na ten słodki związek zgadzało. Chodziło jeszcze o zezwolenie cesarza. Jakby sobie w tym razie postąpić, udano się o poradę do kapitana Vautré.

»Jeżeli mu podasz próźbę, Armandzie,« rzekł kapitan z namysłem, położywszy palec na nosie, »któż zgadnąć zdoła, w jakim humorze go zastanie. Daleko lepiéj, kiedy go jenerał za was wszystkich o posłuchanie prosić będzie. Staremu żołnierzowi i piękněj damie, mały kapral nie odmówi; na to się spucić możecie. Ja zaś pójdę do pałacu i będę się starał, aby mu proźba o posłuchanie w sam dobry czas przedstawioną była. Toć mnie tam znają wszyscy i uczynią to dla mnie.«

Nazajutrz biegł Vautré na wyskok ze strony *Puerta del sol*, i wszedłszy do pokoju: »Zbiérajcie się co prędzéj!« zawołał. »Po śniadaniu chce z wami mówić. — »»Hiszpański jenerał, dama i Armand de Sacy? ciekawy jestem, czegoby razem u mnie chcieli!«« powiedział nasz kapral, i zaraz pozwolił na posłuchanie. Nade wszystko, Armandzie, napisz krótką proźbę, on nie cierpi długiego rozprawiania; słów kilka, a ważnych, i punktum.«

Z wielkim pospiechem napisano proźbę. Jenerał, Teresa i Armand wyjechali za bramę Segowijską. Tu mieszkał cesarz w niepozornym, wiejskim domu, chociaż nowy zamek w stolicy królów był przygotowany na przyjęcie najpotężniéjszego monarchy w Europie; a kiedy jego oficerowie, dopuszczając się bezprawia w Retiro, najkosztowniéjsze sprzęty tłukli dla zabawki; ich wódz przestawał na skromnéj wygodzie. Z bijącém sercem szła młoda para za jenerałem, który orderem ozdobiony, w mundurze już cokolwiek starego kroju; nie zważając na żołniérstwo, oczy na niego wytrzészczające, prosto się przez ogród ku budowli posuwał.

»Cesarz jeszcze przy śniadaniu!« rzekł jeden z oficérów świty. »Będzie przechodził przez salę, a wtedy —«

Właśnie gdy to mówił otworzyły się podwoje ościennego pokoju. Cesarz wszedł z kilku jenerałami. Miał wypogodzone czoło, a na jego twarzy panowała spokojność. Skoro przybyłych ujrzał, wpatrzył się w jenerała i Teresę wzrokiem przenikliwym; a potém wyciągnął rękę ku Armandowi dla odebrania proźby. »Czegoż wćpan życzysz sobie? cóż mogę dla wćpana uczynić?« rzekł Napoleon do jenerała, który się mu po wojskowemu ukłonił. Że ciekawość zajmowała duszę cesarza, widaćto było w oczach jego.

»*Sire!* nasza proźba jest wspólna;« odpowiedział Rocca, wskazując ręką na pismo.

Cesarz przebiegł przez Armanda podaną proźbę; a chociaż ją, jak się zdawało, już był przeczytał; przecież wzrok swój trzymał w papierze; że się namyślał, było widocznie; jednakże myśli, któréml się zatrudniał, nie były nieprzyjaźne.

»Wpan służyłeś? — gdzie? — jak długo?« zapytał się cesarz jenerała.

»Od mojéj młodości, *Sire!*« odpowiedział starzec. »Walczyłem przeciw Francyi podczas rewolucyi, lecz byliśmy równie jak i dzisiaj nieszczęśliwi. Poźniéj służyłem w Ameryce!«

»Kraj wćpana prowadzi przeciw mnie wojnę, która się nie zgadza z przepisami praw narodów.«

»Jestto walka słabego przeciw mocniéjszemu!« odpowiedział spokojnie jenerał. »Nie daje się ona usprawiedliwiać, ale uniewinniać!«

»Codziennie mordują mi Francuzów!« rzekł cesarz surowo.

»Każdy poczciwy potępia taką zbrodnię, chociażby morderca ku temu był pobudzony;« odpowiedział jenerał.

»Jako? Wćpan uniewinniasz mordercę?« rzekł cesarz ostro.

»Żałuję go, chociaż go nie uniewinniam!« odpowiedział spokojnie jenerał.

»Prawdziwy Hiszpan!« zwróciwszy się do swoich jenerałów rzekł Napoleon. Teraz spojrzał na Teresę. Jego wzrok był łagodny. »A wćpannaż, piękna panienko!« rzekł, uśmiéchnawszy się, »nie jestżeś za nadto okrutną? Zaledwie pan de Sacy uszedł inkwizycyi; już go znowu chcesz wziąć w niewolą?«

»Że go nie zamorduję, *Sire!* wierz łaskawie słowu memu!« odpowiedziała z uśmiechem Teresa, zrumieniwszy lice i wlepiwszy czarne oczy przyjaźno w twarz monarchy.

»O, co temu, chętnie wierzę!« śmiejąc się odrzekł Napoleon; »on się zdaje na wćpanny łaskę, a tym samym sposobem i my sobie czasem okupujemy życie u jéj ziomków.« To mówiąc wziął ją z lekka pieszczotnie za ucho; a potém zwróciwszy się zażył tabaki, i rzekł: »Panie de Sacy! przyzwalam na jego próźbę. Wprawdzie nie cierpię tego, kiedy się moi oficerowie tak młodo żenią; ale — tą razą niechże będzie wyjątek! Wćpan zaślubisz Hiszpankę; a ja chcę dać dowód, jak jest szczerém mojém życzeniem, aby się nasze stosunki do mieszkańców tego kraju, w przyjaźny sposób wiązały. Przez czas niejaki będziesz wćpan komendantem zamku, który leży na drodze do Aranjuez; a potém dostaniesz rozkaz połączenia się znowu z swoim pułkiem.« — Przyjaźném skinieniem ręki odprawił szczęśliwych.

W dni kilka zaślubił Armand Teresę w kościele S. Isidoro na *Puerto del sol*. Piękny świat Madrytu był bardzo licznie zgromadzony; a chociaż nie jedne słodkie usta mocno przyganiały Hiszpance, że ślubiła sobie Francuza; przecież czarne oczy Hiszpanek poglądały miło, a może i zazdrośnie na młodego bohatéra, w którego dłoni, dłoń Teresy spoczywała. Wkrótce po zaślubieniu odjechało młode stadło do Aranjuez.

Teraz, gdy już lata owéj ciężkiéj wojny upłynęły, żyją szczęśliwie w kole licznéj rodziny w dobrach Armanda nad brzegiem rzeki Chere; tamże spoczywają zwłoki jenerała de Rocca.

Hrabina Montenero zakończyła życie przy oblężeniu warownego miasta Astorga, w którém była osiadła, i gdzie ją na czele niewiast, oblężonym amunicyję na wały niosących, kula ugodziła. i-n-k.

DAŃ ZIEMI.

ANIOŁOWIE.

Czy nam ziemia już nigdy nic przyszle braciszka?

NAJWYŻSZY.

Ziemio! Uczyń zadosyć żadaniu aniołów;
Niech śmierć swą siecią zrobi na perełkę polów,
Niech zagasi dzień dziecka wzrokiem bazyliszka.

ZIEMIA.

Sługa, wypełniam rozkaz najwyższego pana,
Zdjęłam z mojego łona najpiękniéjszy kwiatek,
Oderwałam od serca najmilsze mi z dziatek
I posyłam w podatku: Hosanna! Hosanna!

GŁOS Z EMPIRU.

Jaki ładny! Jak słodko patrzące oczęta;
Fijołka uśmiéch na swych położył usteczkach;
Jak biało poskładane na piersiach rączęta!
A duszeczka od żądła żądz nienadpoczęta,
Spoczęła na pajęczych nadziei niteczkach
I wybiegła tu, krążyć po szczęścia listeczkach.

T. A. OLIZAROSKI.

SKUTKI POLICZKA.

Według świadectw lekarskich, umieszczonych w Hitziga: *Archiv für Criminalrechtspflege* (r. 1833, t. I.) policzek może zabić człowieka. Że policzek i w innym względzie zabójczym być może, i że w skutkach swoich może niekiedy śmierć całego państwa sprowadzić; dowodem tego historyja upadku Algiéru w r. 1830. Lecz jest w dziejach taki także przypadek, że w krainie umiejętności wywarł policzek przeciwny piérwszemu skutek, i że owszem stał się przyczyną rozpowszechnienia i wzniesienia ducha umysłowego. Bo lubo nie można powiedzieć, aby policzek przyczynił się do założenia uniwersytetów w Lipsku, Ingolstadzie i Krakowie; był wszelako powodem, że tysiące uczniów, opuściwszy uniwersytet praski, udało się częścią do Lipska, częścią do Ingolstadtu, częścią do Krakowa (1409), przezco strumień życia naukowego, rozlawszy się z Pragi w trzy różne strony, pomnożył i rozszérzył obręb swój z korzyścią nauk i z korzyścią życia umysłowego całéj ludzkości. Jak bowiem opiéwa znajdujące się w biblijotece uniwersyteckiéj w Lipsku rękopismo łacińskie współczesnego autora, który dzieje uniwersytetu lipskiego do r. 1460 doprowadził: policzek dany przez nauczyciela czeskiego jednemu z uczniów niemieckich, a to w czasie, kiedy już nieporozumienia panowały między uczącą się razem niemiecką (saską, bawarską) i polską młodzieżą z jednéj, a czeską z drugiéj strony, sprawił w końcu r. 1409, że uczniowie trzech wyż-wzmiankowanych narodów opuścili Pragę. Nowy w tém dowód wiadoméj prawdy: jak często z małych rzeczy wielkie skutki wynikają. *(Blät. f. lit. Unterhalt.)*

WIADOMOŚCI Z MULTAN.
(Z koresp. prywat.)

Książę Michał Sturza, nie dawno od w. porty na hospodarstwo multańskie wyniesiony, zajmuje się gorliwie dobrem ojczystego kraju. Założył w roku zeszłym pensyją dla młodzieży płci żeńskiej, na którą dotychczas 70 dziewcząt przyjęto, a skoro na ten cel zbudowany zostanie gmach umyślny, będzie ich się do niego więcej przyjmować. Zakład ten znajduje się w Jasach. Prócz tego przydał hospodar do dotychczasowego gimnazyjum u bazylijanów w Jassach nauki filozoficzne, których nauczyciele, powołani z Węgier, w języku multańskim udzielać mają. Może się z czasem ta szkoła wydoskonali, a wtedy młodzież multańska obejdzie się bez szkół zagranicznych, do których się teraz udaje. Dwaj synowie hospodara uczą się w Lunewilu we Francyi. Zajmujące są szczegóły uroczystości imienin hospodara, obchodzonej zeszłego roku. Nabożeństwo odprawił ks. arcybiskup Benjamir Kostaki, i szesnastu młodym parom zarazem ślub dawał; z każdego albowiem obwodu kazał hospodar umyślnie sprowadzić jednę młodą parę zaślubić się chcącą, i każdą po zaślubieniu wyposażył pieniędzmi i sprzętami domowémi. Po uczcie, którą hospodar w swojém pomieszkaniu dawał, udano się do teatru. Teatr ten istnieje od lat kilku, grają na nim Francuzi, którzy razem popisują się sztukami na koniach. Na tym więc teatrze uczniowie Francuza Cujenim, utrzymującego także i prywatną pensyją, odegrali najprzód w języku francuzkim, a potem w multańskim sztukę, którą ostatnią ich współuczeń Milo ułożył. Z tego powodu darował hospodar nauczycie owi Cujenim złoty zegarek z napisem: *Les soins de l'education preparent l'avenir d'une societé.* Milonowi dał także zegarek, innym uczniom inne podarunki. — Młodzi Multańczykowie i Multanki wyższego urodzenia uczą się powszechnie języka francuzkiego; niemieckiego tylko młodzież męzka się uczy. Pierwej przykładała się młodzież multańska wyższego urodzenia do greczczyzny; lecz ta już z mody wychodzi. Niektórzy z pomiędzy starych bojarów mówią po rossyjsku i turecku; żony zaś bojarów, nawet już podeszłe, mówią i stroją się po francuzku; ale równie jak ich małżonkowie siadają po turecku i obracają ciągle różaniec, nie modląc się wcale przytém, jedynie dla zabawki. Starsi mężczyzni stroją się po turecku, młodzi strój francuzki przyjmują. Tylko bojarom wyższych stopni wolno nosić brody; syn bojara nie odziedzicza po ojcu téj godności. Rada multańska, któréj prezesem jest hospodar, nazywa się dywanem. Służba bojarów i żon ich składa się z Cyganów i Cyganek, będących rodzajem niewolników. Pod nazwą: »Pszczoły multańskiej« wychodzi w Jassach gazeta w języku francuzkim i multańskim. K. J. T.

Z Paryża. Dnia 25go grudnia r. 1834 umarł tu w młodym wieku, na zapalenie muzgu, Maurycy Mochnacki, rodem z Galicyi, bezprzecznie jeden z najlepszych tegoczesnych prozaistów i historyków polskich.

Z Warszawy. Od początku bieżącego roku została urządzona przy wielkim teatrze tutejszym szkoła śpiewania w trzech klasach. W 1széj dawane będą zasady muzyki i śpiewu; w 2giéj rozwinięcie zasad i wyższe kształcenie głosu; w 3ciéj nauka śpiewu dramatycznego. — Napisany w języku francuzkim romans pod nazwą: Wanda, wyjdzie tu w przekładzie polskim przez St. Rudziszewskiego. — W teatrze Rozmaitości zapowiedziano oryginalną kom. operę, p. tytuł: Po-pijanemu.

Z Krakowa. Wyszły tu: »Odezwy przygodne w przedmiotach moralnych, naukowych i obywatelskich,« przez ks. J. W. Łancuckiego. — W początkach bieżącego miesiąca dawano na teatrze tutejszym komedyją Alex. hr. Fredra: »Śluby panieńskie czyli magnetyzm serca.« Sztukę tę i w téj stolicy przyjęto z uniesieniem, równie jak w Warszawie i Wilnie.

Z Pragi. Także na r. 1835 ogłoszono wychodzące w przeszłym roku pismo czasowe czeskie, pod nazwą: *Kwety. Narodnj zabawnik pro Cechy, Morawu a Slowensko w Uhrich.* Wydawcą jest J. H. Pospissil.

Dnia 7. grudnia r. z. umarł w Zadrze ks. Franciszek Maryjan Appendini, były prefekt i nauczyciel wymowy w Dubrowniku, znany autor w literaturze, mianowicie sławiańskiéj, a pod względem języka Sławian illiryjskich mąż zasłużony. Cenione są dzieła jego: *Historie starobylostj a literatury Dubrownicanuw* i *Grammatica della lingua illirica.* *(Prażske Nowiny.)*

Przebywający w Morawach malarz Tomasz Ringelthan dał roku przeszłego dowód nadzwyczajnie prędkiego malowania. W skutek zakładu bowiem odmalował *fresco* Śgo Jana Nepomucena — w naturalnéj wielkości, w zupełnym ornacie, ze wszelkiémi znakami kanonicznémi i w ręku z krzyżem, ozdobionym gałązkami oliwnémi — w przeciągu 58 minut, a to ku zadowoleniu i podziwieniu obecnych. Znawcy nawet chwalą ten obraz.

Składki na pomnik dla Szyllera w Stuttgardzie znacznie wzrosły. Między innemi wpłynęło z Petersburga 1400 złr. sr., do czego wiele przyczynić się miały starsze dzieci cesarza Rossyi, a mianowicie wielki książę następca tronu.

P. Steindorf z Berlina wynalazł roślinny surogat włosienia końskiego. Robi go z roślin, i nie tylko przez elastyczność i trwałość zastępuje nim zupełnie tak drogi włosień koński, ale przewyższa inne surogaty, jakoto: kłaki, mchy i t. p. Surogat ten, mający oraz tę własność, że może jako środek przeciw owadom być uważany; używany bywa do materaców, wypychania sprzętów i tym podobnych rzeczy. Rząd w Prusiech i Szwecyi, przekonawszy się o użyteczności tego wynalazku, kazał go używać po szpitalach i koszarach.

W Szwecyi wychodzi także magazyn fenikowy, pod nazwą: *Kosmorama.*

Ze statystyki wyszłéj w Kopenhadze dowiadujemy się, że w Danii w ostatnich czterech latach jeden tylko skazany na śmierć liczony być może na 76,000 mieszkańców; w księztwie Szlezwigskiém i Holsztyńskiém zaś 1 na 156,000. W Lauenburgu nikogo nie skazano na śmierć od r. 1829.

Obliczono, że 24 głosek naszego abecadła można więcéj jak 600,000 trylijonów razy przełożyć, lub biorąc ściśle 620,448, 401,733, 239,439, 360,000 razy!!! Jednak te 24 głoski nie są jeszcze dostateczne do wyrażenia wszelkich dźwięków, do jakich organ ludzki jest sposobny. Ileż języków ukrytych jest jeszcze, jak w zarodzie, w tem abecadle naszém!! Ztąd wypływa, że wszyscy mieszkańcy kuli ziemskiej, gdyby każdy codzień 40 stronic pisał, z których każda zawierałaby 40 rozmaitych sposobów przekładania głosek; nie byliby w stanie w tysiącu milijonów lat całego abecadła na wszelkie możliwe sposoby poprzekładać.

Donoszą z Paryża o nowém widowisku, które tam w zeszłym miesiącu odbyć się miało, t. j: o publiczném strzelaniu do gołębi. Dwóch sławnych strzelców założyło się między sobą, który pierwéj z nich pięćdziesiąt gołębi zastrzeli; stawka była 20,000 frank., a zakładający się byli kapitan Fletcher i lord Berry, który umyślnie po to przybył z Boulogne nad morzem. Inni znowu pozakładali się o wygraną tych obu strzelców, i stawki dochodziły ogółem do 100,000 frank.

Na teatrze opery komicznéj w Paryżu mają być tego roku dawane bale kostiumowe, na których między innemi będą znakomitsze obrazy francuzkiéj szkoły malarskiéj przez żywe osoby przedstawiane.

Utworzono w Paryżu nowy zakład zabezpieczenia, który znacznie dochody sędziów pomniejszy. Nie raz z obawy kosztów i zabiegów przy procesach lękano się na prowincyi apelować do wyższych sądów. Zawiązane ku temu towarzystwo zapobiegnie téj nieprzyjemności; zabezpiecza bowiem stratę kosztów prawnych we wszystkich tak cywilnych jak handlowych procesach, jakoto w sadzie kassacyjnym, radzie stanu, sądach królewskich i zgoła we wszystkich trybunałach Francyi.

Zasługuje na naśladowanie zakład tamże, o którym doniesienie umieszczamy w oryginale, tak, jak było w dziennikach ogłoszone. Oto napis zakładu tego: *Etablissement s'occupant spécialement de négocier les mariage. Les péres et méres trouveront dans l'ancienne maison de Foy et C. rue Bergére, Nr 17, une riche nomenclature des veuves et demoiselles dotées depuis 20,000 fr. jusqu' á un million (toutes fortunes lequides et bien assises), et mémes avantages en fait d'hommes. (Discrétion, activité, loyauté.)*

Pani Crequy pisze w pamiętnikach swoich o córce pewnego ministra, pani C*, że była nadzwyczajnie dobrą i łagodną. »Razu jednego byłam u niéj (powiada) podczas, gdy coś pilnego pisała. Latająca koło niéj mucha brzęczeniem przeszkadzała jéj w myślach, które na papiér przenosiła. Pani C* lubo samą łagodnością była, wstaje jednak w złym humorze, dzwoni, i wchodzącemu słudze rozkazuje, aby złapał niepokojącą ją muchę, lecz ażeby bynajmniéj nic jéj złego nie zrobił. Służący chwyta muchę przez serwétę, bierze delikatnie we dwa palce i przystępując do pani, pyta się, co ma z muchą robić.— »Puść ją za okno,« rzecze pani C*. Służący otwiéra okno by wypełnić rozkaz pani, lecz zatrzymuje się. »Dla czego nie wypuszczasz muchy?« zapytuje pani C*. »Bo dészcz mocny leje j. w. pani,« odpowiada naiwnie, równie dobroduszny sługalec. »No to wynieś ją do przedpokoju, niech sobie biédna trochę jeszcze polata,« rzecze z czułością pani C*.

Ponieważ młodzież nie bardzo teraz tańczyć lubi i często robi zawód na balach, więc w gazetach bruxelskich ogłasza pewien, że obowiązuje się za mierną opłatę dostarczyć wprawnych i przyzwoitych tancerzy dającym zabawy tańcowe, *thé dansants*, lub tym podobne. To nam przypomina niejakiego Józefa Jekill w Londynie, który, za roczną opłatą 30 gwineów, obowiązywał się sprowadzać bogatym na wsi mieszkającym panom angielskim, gości do zabawy, a zwłaszcza co tydzień czterech. Miał 617 osób, którémi mógł rozrządzać, a które każdego czasu były gotowe jechać w gościnę. Między témi znajdowało się: trzech parów szkockich, kilku irlandzkich, z pietnastu zrujnowanych baronów; ośmiu admirałów, czterdziestu siedmiu jenerałów brygady na połowéj płacy, umiejących trafnie opowiadać rozmaite wypadki wojenne; trzydzieści siedm wdów; sto-dziewięćdziesiąt siedm starych panien i t. p. Wszystkie te osoby umiały grać w karty.

Przed kilką laty żył w Londynie krawiec, mający blizko 100 lat. Miał on dwunastu żyjących synów, którzy służyli w wojsku. Obróciwszy swój szczupły mająteczek na wychowanie dzieci, tak był przez wiek podeszły i okoliczności podupadł, że na starość nie miał kawałka chleba i nędzę cierpiéć musiał. Dwunastu walecznych synów jego odwiédziło go w tym stanie i ubolewali, że mu pomódz nie mogli. Nareszcie najmłodszy zabrał głos i rzekł: »Czyliż Londyn nie ma publicznego banku pożyczki, gdzie na zastaw pieniędzy dostać można? Pójdźmy tam, zastawmy co tylko mamy najdroższego i pomóżmy ojcu w starości. Wszakże bank taki przeznaczony jest dla ubogich obywateli i ku wsparciu biednych poczciwych ludzi.« — »Kochany bracie,« odezwali się drudzy, »zgadzamy się na to chętnie; ale cóż zastawimy? Nić mamy nic, tylko broń nasze!« — »Jakto nic nie mamy?« odrzekł z oburzeniem się brat. »Powinniśmy zastawić co mamy najdroższego, najszacowniejszego, mówiłem, a tém jest nasz honor, któregośmy jeszcze w życiu nigdy nie zastawili, i na który pożyczą nam zapewne 50 ft. sztrl. Siadł więc i napisał taką prożbę do banku: »Dwunastu synów zubożałego, prawie stuletniego krawca angielskiego, uprasza o pożyczkę 50 funt. Dają swój honor w zastaw i obowiązują się w przeciągu roku kapitał wraz z procentami zapłacić.« Podpisali i zapieczętowali pismo, i wszyscy postanowili pójść do banku i oczekiwać skutku swéj prożby. Przyszedłszy i oddawszy list swój, zdziwili powszechnie swym rzadkim pomysłem i tym wzorowym dowodem miłości dziécięcéj. Zawiadowcy banku, rozdarłszy pisemne ich zaręczenie, darowali 50 funt. tym zacnym żołniérzom z przyrzeczeniem, że sami na dal utrzymaniem swego starego ojca zajmować się będą. Ludzie różnego stanu odwiedzali odtąd tego ubogiego starca, znosili dary i wszyscy życzyli mu szczęścia, że ma tak cnotliwych i walecznych synów.

W Londynie zawiązało się towarzystwo złodziei i dali sobie nazwę: »Towarzystwa prawdziwych przyjaciół.« Ogranicza się ono na liczbie sześćdziesięciu członków, których obowiązkiem jest zgromadzać się raz w miesiąc do pewnéj kawiarni. Kto bez ważnego powodu przyjść zaniedba płaci karę pieniężną. Na ostatniém zgromadzeniu brakowało 43 członków, lecz powody ich nieobecności były nader ważne: 8 powieszono, 11 z kraju wywieziono, 9 uciekło z Londynu, a 15 siedziało w więzieniach.

Bogaty lord Burnstaed kazał sobie teraz w Londynie robić dziwnie oryginalny ogród. Ma on miéć formę piramidy i dzielić się na tarasy w stopniach. Na piramidzie téj będą się znajdować rozmaite rośliny, kwiaty i drzewa, i połączą się w nader zajmujący obraz. Ten rodzaj ogrodów powinien być we wszystkich wielkich miastach naśladowanym; mało bowiem zajmując miejsca wszędzie założony być może.

Sól jest u wszystkich narodów przedmiotem wielkiéj ceny, a u Mexykanów oddawano jéj nawet cześć boską. Co roku obchodzono tamże święto soli i najznakomitsze osoby kraju musiały na niém z dworem swoim być obecne. Między innemi obiérano dziewicę, która przedstawiała żywy obraz boga soli. Ubiérano ją w suknie odpowiedne jéj roli, i przez dzień cały składano cześć boską. Lecz szczęście to nie długo trwało; nazajutrz stawała się krwawą ofiarą temu samemu bogu, którego wyobrażała dniem wprzódy.

Oziębłość dam angielskich. Lady D* płynęła do Szkocyi, a w tém okropna burza powstała. Dama właśnie splatała sobie włosy, gdy jeden z majtków zakołatawszy do kajuty, rzekł: »Pani! mam sobie za obowiązek donieść, że, jak się zdaje, zatonąć nam przyjdzie.« — »Bezczelny człowiecze!« ofuknęła dumna lady, »cóż do mnie mówisz o zatonieniu; to należy do kapitana.« I z największą oziębłością kończyła splot włosów.

Mody. Suknia balowa panien w Paryżu bywa z różowego atłasu, na wiérzch bierze się gazowa z kwiatami atłasowémi, rękawami bardzo széroki emi i długiemi, i stanikiem *á la Tirolienne;* we włosy, bardzo gładko na czole szczesane, wpinają kwiaty. — Fraki elegantów są z ciemno-granatowego sukna, przy których kołniérze, wyłogi i boczne wykładki dają z aksamitu; rękawy, w sprzeczności z rękawami damskiemi, krótkie i wązkie. Najmodniejsze kamizelki są aksamitne w bukiety; robota ich jest szałowa z szlakami małych bukietów. Do czarnéj atłasowéj krawaty biorą eleganci marszczone batystowe żaboty; lorynetki noszą ze złota lub platyny, wiszące na krótkiéj wstążeczce, a w ręku kapelusze pilśniowe (*claques*).

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.

Istniejące w Wiedniu za najwyższém zezwoleniem od 18 października 1824.

Piérwsze austryjackie Towarzystwo do zabezpieczenia od szkód z pożaru,

przyjmuje na siebie we wszystkich częściach Monarchii austryjackiéj i za granicą zabezpieczenia od szkód z ognia lub uderzenia piorunu wynikających.

Towarzystwo ręczy zabezpieczonym swoim nietylko wpływającemi wkładkami (Prämien), ale oprócz tego własnym kapitałem, złożonym z dwóch milijonów złotych reńskich srebrem, na stopę konwencyjną dwódziesto-reńskową, z których sześćkroć sto tysięcy złotych reńskich utrzymuje gotowizną, aby było w możności wynagrodzenia natychmiast największéj nawet, jaka się da pomyślić, szkody.

Począwszy od dnia swego istnienia aż do dziś dnia, wypłaciło towarzystwo wielu tysiącóm zabezpieczonych osób milijon jeden kroć sześćdziesiąt tysięcy złotych reńskich monetą srebrną za szkody z pożaru, (*z którejto sumy przypadło na Galicyję* 74368 zr. 34 kr. (1).

Zabezpieczać można wszelki ruchomy i nieruchomy, zniszczeniu przez ogień ulegający majątek; a zatém w szczególności: budynki wszelkiego rodzaju, lasy, składy drzewa, warsztaty ciesielskie, maszyny, kołowroty młyńskie, sprzęt fabryczny i rzemieślniczy, bydło, sprzęty domowe i wszelkie zapasy rzemieślnicze, handlowe i gospodarskie.

W zabezpieczenie poruczać mogą: właściciel, sprawnik odpowiedzialny, albo dzierżawca i wierzyciel intabulowany (2), byleby starający się o zabezpieczenie, wymienił jasno i rzetelnie przymiot, z jakim żąda zabezpieczenia.

Towarzystwo wetuje wynikłą z pożaru w zabezpieczonéj rzeczy szkodę, wynagradza wydarzające się dowodliwe koszta gaszenia i ratowania, i wypłaca według własnego osądzenia nagrody osobom, odznaczającym się w gaszeniu zabezpieczonych przedmiotów, nadzwyczajném lub z narażeniem życia połączoném usiłowaniem.

Dla zabezpieczenia samego przez się potrzeba nadewszystko podać dokładnie, jaki przedmiot, albo jaka część onego i które części składowe, w jakiéj wartości i na jak długi czas mają być zabezpieczone.

Oprócz tego powinna rzecz zabezpieczeniu polecona, tak co do swego wewnętrznego składu, jako i otaczających ją przedmiotów tak dalece być opisana, aby za pomocą tego opisania można ją zawsze rozróżnić od każdéj innéj, zabezpieczonéj albo niezabezpieczonéj rzeczy i naprzód osądzić grożące jéj od ognia niebezpieczeństwo.

Ruchomości mogą być tylko w samemże miejscu, przy zabezpieczeniu podaném, zabezpieczone (3). Schowek ten musi przeto w obydwóch powyżéj wymienionych względach dokładnie być opisany.

Rzeczy mające być zabezpieczonémi, ocenia sam poruczający je zabezpieczeniu. Podany szacunek nie powinien przewyższać istotnéj wartości zabezpieczonéj rzeczy, gdyby był mniejszy od rzeczywistéj wartości, wynagrodzenie szkody wypadnie w tym samym stosunku mniejsze (np. szkodę, wynoszącą 500 zr., poniesioną w rzeczy, wartującéj 1000 zr., lecz tylko za 800 zr. zabezpieczonéj, wynagrodzonoby tylko 400 zr.); gdyby podany szacunek przewyższał istotną rzeczy wartość, przecie tylko rzeczywista szkoda będzie wynagrodzona.

Oddający więcéj budynków w zabezpieczenie, powinien opisać każdy z osobna i osobno podać jego właściwą wartość.

W podawaniu szacunku majątku ruchomego trzeba zrobić różnicę: *a*) czyli się podczas zabezpieczenia nie zmienia, albo też *b*) czy jak towary kupieckie nieustannie przybywa i ubywa, lub też nakoniec *c*) czyli jak zapasy gospodarza wiejskiego, z pewnego najobfitszego nagromadzenia zwolna się zmniejsza. W piérwszym przypadku należy wyszczególnić rzeczy, mające być zabezpieczonémi, jako też ich wartość; w drugim przypadku trzeba wymienić rodzaj towarów i zawsze, gdzie tylko być może, położyć cenę każdego rodzaju, w jakiéj ma być zabezpieczony. W ostatnim nakoniec razie, powinna być ilość i wartość zapasu, w największéj w czasie zabezpieczenia mnogości, zeznaną i, jeżeli to być może, porządek ubywania od czasu do czasu przyłączony.

Ceny majątku ruchomego i nieruchomego, w których ma być do zabezpieczenia przyjęty, podaje się zawsze osobno.

Towarzystwo nie przyjmuje odrazu do zabezpieczenia na dłuższy od pięciu lat przeciąg czasu, na krótszy czas wolny wszystkim zostawia wybór. Po upłynieniu terminu można odnowić zabezpieczenie.

Wkładka składa się z góry za cały czas zabezpieczenia. Od rzeczy, na pięć lat z góry zabezpieczonych, płaci się tylko za cztery lata. *Przed zapłaceniem wkładki, albo przy niezłożeniu dostatecznéj na nie w zadatku gotowizny, nie odnosi się żadnego z zabezpieczenia skutku.*

Wkładkę wyznacza tylko sama dyrekcyja; wielkość jéj będzie stosowną do większego lub mniejszego niebezpieczeństwa, jakiemu ulega rzecz w zabezpieczenie podana, wszelako zawsze zostanie jak najumiarkowańszą.

Każde zabezpieczenie zaczyna i kończy się zwyczajnie o 12 godzinie w południe. Jeżeli osoba, nie w Wiedniu zamieszkała, żądająca zabezpieczenia, zapłaciła z góry przypadającą od swojéj rzeczy wkładkę, i jednemu z głównych ajentów, w bezpośrednim związku z dyrekcyją towarzystwa zostających, złożyła zarękę, bezpieczeństwo jéj zacząć się może już od dnia

(1) Uiszczone wynagrodzenie za szkody z pożaru w Galicyi:

Z końcem roku 1826	zapłacono	3305	zr.	30	kr.
W roku 1827	„	23825	„	37	„
„ „ 1828	„	11098	„	11	„
„ „ 1829	„	5775	„	25	„
„ „ 1830	„	3899	„	30	„
„ „ 1831	„	936	„	40	„
„ „ 1832	„	1865	„	36	„
„ „ 1833	„	23662	„	5	„
Razem		74368	„	34	„

(2) Mający na jakiéj realności intabulowaną sumę, może tę realność w miarę hypoteki od ognia zabezpieczyć.

(3) Mimo tego towary w transporcie będące, także towarzystwo od ognia zabezpiecza,

następującego po odejściu listu, którym ajent żądanie zabezpieczenia do dyrekcyi posela ', z témwszelako zastrzeżeniem, jeżeli dyrekcyja żądanie za stosowne do przyjęcia uzna.

Każdy zabezpieczony otrzyma dokument zabezpieczenia (policę), od saméj dyrekcyi podpisany. Towarzystwo nie przyjmuje większego, ani też mniejszego zobowiązania się względem zabezpieczonego, ale takie tylko, jakie treść policy opiewa. Gdyby ten atest zaginął, wydany będzie duplikat, za zwróceniem kosztów na stempel i portoryjum.

Jeżeli się w majątku zabezpieczonym wydarzy szkoda, powinna być o tém zawiadomiona dyrekcyja lub ajent najbliższy, a to w przeciągu trzech dni, aby bliższe onéj rozpoznanie, mogło być rozpoczęte.

Wynagrodzenie nastąpi zaraz po docieczeniu szkody.

Dla napiętnowania budynków zabezpieczonych, albo mieszczących w sobie rzeczy zabezpieczone, będą wydawane na żądanie orły pozłacane, mniejsze po 36 kr., a większe po 1 zr. 12 kr. mon. kon.

Dla ułatwienia układania odezw względem zabezpieczenia, wydawane będą blankiety, których próżne rubryki powinne być tylko zapełnione; w jakito sposób ma być uskutecznione, okazuje się z następującéj poniżéj aryngi A.

Dokładniejszej wiadomości zasięgnąć można z Statutów towarzystwa, których udziela bezpłatnie, równie jak blankietów na odezwy podpisana ajencyja w Wiédniu dnia 1 stycznia 183[illegible]

Dyrekcyja pierwszego austryjackiego towarzystwa do zabezpieczenia od szkód z pożaru.

A R Y N G A *A.*

Przedmiot do zabezpieczenia w Przemyślu.

Do Dyrekcyi piérwszego austryjackiego towarzystwa w Wiédniu do zabezpieczenia od szkód z pożaru.

Podpisany, mieszkający w mieście Lwowie, w domu pod liczbą 106 1/4, podaje do zabezpieczenia na rok jeden poniżéj wyszczególnione przedmioty, których wartość podaje według swojéj najlepszéj wiadomości i sumienia, jako właściciel (dzierżawca):

1) Całkowite pokrycie swego, (zadzierżawionego), na drugiéj stronie opisanego domu, pod l. 11, przy ulicy franciszkańskiéj, w królewskiem mieście Przemyślu, w Cyrkule Przemyskim za sumę . . długość 18°; szerokość 5°; wysokość dachu 2° 4'.	1000 zr.	— kr. m. k.
2) Dach i wszelkie drzewo wewnątrz po prawéj ręce dziedzińca położonéj, 2° od pomieszkania odległéj, murowanéj, lecz niesklepionéj, gątami pobitéj stajni, za sumę. . . . . długość wynosi 8°, szerokość 2°, wysokość dachu 1°.	240 „	„
3) Wozownię i drwalnię, całkiem drewniane, po lewéj ręce na dziedzińcu położone, od pomieszkania na 5° odległe, gątami pobite, za sumę . . . . długość 5°, szerok. 2°, wysok. dachu wiszącego 5'.	100 zr.	
4) Wszelki w przyłączoném poszczególnieniu wymieniony majątek ruchomy, w sześciu pokojach piérwszego piętra domu pod l. 11. za sumę	760 „	
5) Dwieście korcy owsa na strychu stajni, korzec po 1 zr.	200 „	
9) W piwnicy sklepionéj tegoż domu złożonych jest 2000 garncy wódki	800 „	
Razem	3100 zr. m. k.	

Można załączyć skreślony z wolnéj ręki szkic rozłożenia budynków.

Dom o dwóch piętrach, nie licząc w to pomieszkania na dole, ma lat dwadzieścia i jeden, jest dobrze utrzymany, zbudowany z kamienia i cegły wypalanéj, dachówką pokryty, w nim schody drewniane, wyprowadzone na murowanem sklepieniu, kominy murowane, graniczy po prawéj ręce z domem piekarskim, pod l. 12, pokrytym gątami, bez muru ogniowego, od którego oddziela go dziedziniec sąsiada, pięć sążni szeroki; po lewéj graniczy z domem kowala, pod l. 10., pokrytym dachówką, od którego dzieli go mur ogniowy, nad dach wystający, z tyłu jest dziedziniec z pomienionémi zabudowaniami, a daléj ogród; z przodu znajduje się 6° szeroka ulica, a po jéj drugiéj stronie gątami pobite domy. Ten dom zamieszkują cały rok czynszownicy. Rzemieślnicy w nim mieszkający są: szewc i tokarz; równie nie masz w nim w znaczniéjszéj ilości takich zapasów, któreby się zająć mogły.

Na dziedzińcu jest studnia, o 600 stóp od tego domu znajduje się studnia publiczna, a w odległości 1000 stóp płynie rzeka, mająca zawsze wody obficie. W miejscu samém znajdują się narzędzia, potrzebne do gaszenia ognia, między innémi dwie sikawki.

Podpisany życzy sobie, aby pomienione przedmioty, które dotąd nigdzie nie są zabezpieczone, zaraz były zabezpieczone; poddając się zapłaceniu z góry przypadającéj nań wkładki, a jako zadatek zapłacił już 5 zr. m. k. ajentowi panu N. N.

Lwów d. 10 Listopada 1832. Wojciech Kazanowski.

Przy podaniu powyższego oświadczenia oznajmia podpisana główna ajencyja, że z swojéj strony przyłoży się najstaranniéj i z najmniejszym dla stron wydatkiem, do przesłania wszelkich poruczeń piérwszemu austr. tow. do zabezp. szkód z pożaru.

Gdy wszelako podług danych jéj przepisów obowiązaną jest korespondować z dyrekcyją tylko przez listy opłacone, a w razie zażądanego natychmiast zabezpieczenia, ręczyć za należyte wpłynienie wkładki, prosi zatém nietylko o odezwy opłacone (frankowane), ale i o odpowiadający zadatek, a to dla zapewnienia dalszych wydatków listowych, na przypadek uprzedniego zapytania się dyrekcyi i niezupełnie wybranéj wkładki, w razie zażądanego natychmiast zabezpieczenia.

Podpisana główna ajencyja ma swój kantor we Lwowie w domu pod l. 144. w mieście, przy wyższéj Ormiańskiéj ulicy, na drugiém piętrze. Lwów dnia 15 stycznia 1833.

Floryjan H. Singer.